



MARCIN POLAK

UPADEK ALBERTA CAMUS I WZLOT JACKA DOBROWOLSKIEGO

Wpadamy w objęcia tych, których nie cytujemy, których wyparliśmy neurotycznie ze świadomości, ponieważ okazali się być nieznośnie blisko nas samych. Musimy się od nich odróżnić, sugerując subtelnie naszą własną oryginalność – jest to jedno z większych pragnień ludzi piszących, być może największe. Pomiędzy autorzy, puste miejsca w indeksie nazwisk, to ślepa plamka każdej książki, to dzieła i myśli, którym kazano zamilknąć. „Ale proszę mi nie przerywać!”, „Proszę pozwolić mi skończyć.”, zwraca się autor – niczym debatujący polityk – podświadomie do swoich poprzedników, którzy nieśmiało szepczą mu do ucha z czeluści pamięci długotrwałej, że tu czy tam już o tym pisali. Za ślepa plamką książki nie kryje się oryginalne „ja” twórcy, lecz inny autor, przemilczany, bo zbyt bliski. Oryginalność jest co najwyżej nową perspektywą wykluczenia. Każdy z nas wyklucza na nowo swoich poprzedników. Jesteśmy nowatorami wykluczania. Literatura i filozofia są wielkim konkursem dystansowania się wobec najbliższych.

Jacek Dobrowolski w swoim świetnym eseju *Wzlot i upadek człowieka nowoczesnego* – napisanym stylem trawersowym, pełnym wolt retorycznych, jak też ciętych i trafnych ocen, nie zmierzającym ku szczytowi prawdy, lecz raczej pnącym się wzdłuż ściany skalnej historii filozofii i literatury po to, aby ostatecznie pięknie od niej odpaść i wykonać wahadło na linii asekuracyjnej *minima moralia* – pominął Alberta Camus. Pominął go dokładnie, precyzyjnie i konsekwentnie. Pominął w szczególności powieść *Upadek*, w której możemy przeczytać na przykład: „Jedno zdanie wystarczy dla nowoczesnego człowieka: uprawiał nierząd i czytał dzienniki. Po tej tęgiej definicji temat, jeśli wolno mi to powiedzieć, będzie wyczerpany [Camus 1985, 3]”. Esej Jacka Dobrowolskiego nie sprowadza się do tego rodzaju autoironicznej konstatacji, chociaż autoironii jest w nim całkiem sporo. Znajdziemy we

Wzlocie... sugestię odnowienia moralności poprzez powrót do „fundamentalnego poczucia winy” oraz zachętę do opuszczania świata w aurze przyzwoitości. Raz jeszcze wspomnijmy przy tej okazji *Upadek*: „A zatem, skoro wszyscy jesteśmy sędziami, wszyscy jesteśmy winni, jedni wobec drugich, wszyscy jesteśmy Chrystusami na nasz obrzydliwy sposób, wszyscy kolejno ukrzyżowani nic nie wiedząc o tym [Camus 1985, 50]”. Poczucie winy, nawet powszechne i fundamentalne – a zatem wszechzrównujące – jest tym rodzajem odczucia moralnego, którego próżno szukać w nihilistycznym chaosie. Warunkiem moralnej efektywności winy jest pewien stopień bezrefleksyjności, albowiem refleksja dostarcza stosownych odwróceń, neutralizujących moralno-twórczy potencjał poczucia winy. Skoro moje istnienie i działanie zabierają coś innym – chociażby tlen i porządek (zgodnie z drugą zasadą termodynamiki) – mogę się z tego powodu czuć elementarnie winnym względem wszystkich innych beneficjentów energii słonecznej (ludzi, zwierząt, roślin zielonych, protistów, grzybów, bakterii i wirusów). Z drugiej strony, każdy człowiek znajduje się w podobnej sytuacji, także ten, względem którego ja sam czuję się winny. Taki stan rzeczy to sytuacja wzajemnej konkurencji podmiotów winy. Konsekwencją tego refleksyjnego odwrócenia jest domestykacja winy, oswojenie się z nią. Wina staje się powietrzem, którym oddychamy. Dostrzegamy wartość powietrza, kiedy inni nam je zabierają lub zatrują, ale jeśli mamy go pod dostatkiem, to prędko o nim zapominamy. Winę, która dotyczy wszystkich, wszyscy szybko przestają brać pod uwagę, a cyniczna walka plemion (rodzin, klanów i korporacji) toczy się dalej w najlepsze. Taka konkluzja nie wróży dobrze głosicielom moralnej odnowy poprzez zwrócenie się ku źródłu wielkiej winy. W Nietzscheańskim dyskursie niewinności – chyba jednak krytykowanym, chociaż nie bez wahania, przez Jacka Dobrowolskiego – nie chodzi oczywiście o to, że wszyscy jesteśmy na równi ofiarami boskich igraszek czy kapryśnych sił natury (Odnoszę się tutaj do fragmentu radiowej wypowiedzi Jacka Dobrowolskiego, w której sformułował swoją interpretację genealogii Nietzscheańskiego dyskursu niewinności wspartą na pojęciu uniwersalnej ofiarności egzystencji). Nie chodzi o zrównującą wszystkich ze wszystkimi ontologiczną ofiarną bytu ludzkiego, lecz o brak znaczenia. Niewinny jestem wtedy, kiedy moje działania nie mają żadnego innego znaczenia poza tym, że się wydarzają, czyli że chwilowo są. Zamiast „zrobiłem

źle/dobrze”, mówię „stało się”, i wzruszam ramionami. Skoro i tak czeka mnie nicość, skoro z niej przychodzę i do niej zmierzam – jak powtarza Dobrowolski za Sartrem – skoro świat jest cienką błoną napięć powierzchniowych na bańce nicości, to moje czyny nie mają żadnego znaczenia, ponieważ wszystko i tak niedługo pryśnie. Etyka jest zatem pozbawiona racji. Znaczenie działań i uczuć z nimi związanych, także poczucia winy, przynależy do tej ontologicznie cienkiej warstewki napięć powierzchniowych, dziś takich, jutro innych, a pojutrze już nieistniejących. W nihilizmie nie ma miejsca na dyskurs mistrza moralności, jest natomiast miejsce – i to jakie, w pierwszym rzędzie, dla VIP-ów! – na procedurę wiązania autoterapii z autokreacją.

Tymczasem Jacek Dobrowolski kończy swój esej – traktujący o perypetiach konstruktu pojęciowego, jakim jest „człowiek nowoczesny” – wskazaniem moralnym będącym namową do praktykowania niemieckiej *Gelassenheit*, tudzież angielskiego *releasement*, względnie polskiego luzu, któremu towarzyszyć ma „zwykła ludzka przyzwoitość”. Taka świadomość jest kolejnym etapem ewolucji świadomości – będącej zarazem ewolucją antropologiczną i entropologiczną – która porzuca swoje nadmierne, nadludzkie aspiracje minionego stulecia. Jacek Dobrowolski jest więc, albo stara się być moralistą, pomimo deklarowanego nihilizmu ontologicznego. Skoro wszystko zmierza do zaniku i nicości, to bądźmy przynajmniej dla siebie – przez tę krótką chwilę naszego życia – mili, czuli i delikatni, lub po prostu przyzwoici. Wyluzujmy się i nie napinajmy naszych ambicji do nadludzkich granic wytrzymałości. W tej propozycji pobrzmiwa nuta autobiograficznej idiosynkrazji, subtelnie zasugerowanej czytelnikowi przez autora. Wszakże esej Jacka Dobrowolskiego jest „drogą autokontemplacji”, jest pisarską autokreacją przepuszczoną przez sito kulturowego komentarza, jest też zapewne sięgnięciem, niezależnie od kamuflażu filozoficznego i krytyczno literackiego, do osobistych przeżyć konstytutywnych. Wskazanie na autobiografizm filozofii Nietzschego, ironiczna hermeneutyka jego wąsów, nawiązująca skrycie do fizjonomicznego rozdziału *Krytyki cynicznego rozumu* Sloterdjika (a być może także do „fizjonomiki” narratora *Wyjadaczy* Thomasa Bernharda, który zajmuje swoje miejsce w plamce ślepej *Wzlotu...* tuż obok Camusa), skupienie się na powszechnych psychologicznych prawidłowościach kierujących lokowaniem produktu intelektualnego, czyli sprzedawaniem samego siebie jako filozofa, sprzedawaniem

„poznawania samego siebie” (Sokrates Platona i *Rozmyślenia* Marka Aureliusza dostarczają historycznych przykładów tego zabiegu) czytelnikowi, jest jawną sugestią, że „przecież robię to samo!”. Kiedy więc Jacek Dobrowolski pisze – opakowując swój kunsztownie wykonany esej w tani papier porady psychologicznej, przeznaczony, jak to papier, do tego, żeby go rozedrzeć i wyrzucić – „że zmuszanie innych do podejmowania maksymalnego wysiłku i podobnie angażującego przepychania się jest formą cichej agresji wobec nich, jakiej należy się wyzbyć – owszem, nie trzeba wcale dawać z siebie wszystkiego, wystarczy trochę, cokolwiek, tak czy inaczej odwlekasz tylko nieuniknione, a więc nie musisz wcale być nadgorliwy i zajadły, nie musisz być przodownikiem bytu, nie musisz bez ustanku napinać się do granic wytrzymałości – odpręż się, zrelaksuj, oddychaj głęboko [Dobrowolski 2015, 131]”. – powstaje u mnie nieodparte wrażenie, że w tych słowach autor zwraca się do swoich niegdyś (a może i dziś) zbyt wymagających rodziców, podobnie jak zwraca się zapewne do swoich akademicko spiętych promotorów z okresu studiów, a być może zwraca się w tych słowach także do swojego trenera pływania lub szermierki z czasów szkoły średniej. Nowoczesność sformułowała i przesłała dalej, przesłała nam, model życia jako rywalizacji i dążenia do sukcesu za wszelką cenę, model, którym jesteśmy już od jakiegoś czasu zmęczeni i znużeni, którego niedorzeczność odkryliśmy. Wiadomo, że nie będzie żadnego sukcesu. Wiadomo, że rywalizacja jest kręceniem się w kółko na małej planecie, że jest zjadaniem jednego robaczka przez innego – tylko trochę lepiej przystosowanego – marnego robaczka. Nowoczesność okazała się być groteską. Pozostawiła nam po sobie w spadku wiele za długich książek i kilka skompromitowanych projektów, tymczasem my, jej późni wnukowie, wahamy się codziennie między *Fuck’Em All* i *Let It Be* – rano chcemy być dobrzy dla zwierząt, ale nocą sami stajemy się zwierzętami. Z kolei w południe, wielkie południe, ogarnia nas nieodparte poczucie absurdu, w którym jednak nie wytrzymujemy zbyt długo i ponownie staramy się być dobrzy i przyzwoici. Po czym nadchodzi noc. Niech nam nicość lekką będzie!

BIBLIOGRAFIA

- Camus, Albert, 1985, *Upadek*, przeł. Joanna Guze, Warszawa: PIW
Dobrowolski, Jacek, 2015, *Wzlot i upadek człowieka nowoczesnego*, Warszawa:
PWN.

ABSTRACT

THE FALL BY ALBERT CAMUS AND RISE OF JACEK DOBROWOLSKI

The Rise and the Fall of the Modern Man is an excellent philosophical essay written by Jacek Dobrowolski. The author – which is contemporary, existential nihilist with pretensions to a minimum of compassion-morality – tracks the development of the idea of the modern subjectivity, swinging between literature and philosophy. He mastered the rare art of concise updates of momentous philosophical issues, by which he refers in hedge-hopping vivacious style. The review notes the advantages (and shortcomings) of the essay, exposing the main focal points present in its insightful narration developed from disenchanted antiquity to the exhausted post-modernity.

SŁOWA KLUCZOWE: nowoczesność, nicość, egzystencjalizm, filozofia, literatura, Camus, Dobrowolski

KEYWORDS: modernity, nothingness, existentialism, philosophy, literature, Camus, Dobrowolski